

Specjalne dodatki dla pracowników szeroko rozumianego samorządowego sektora polityki społecznej są niekoniecznie dobrym rozwiązaniem. Nie dlatego, że ci pracownicy nie zasługują na pensje wyraźnie wyższe niż minimalne wynagrodzenie za pracę – a często teraz właśnie takie wynagrodzenie otrzymują; dlatego, że jest to jedynie udawanie rozwiązywania problemów. Udawanie generujące dalsze, jeszcze większe problemy.

Zaczynając od kwestii aksjologicznej. Po zmianie ustroju system świadczenia usług publicznych został oparty na funkcjonowaniu samorządu terytorialnego. Zgodnie z pierwotnymi założeniami to właśnie samorząd lokalny miał odpowiadać za całość usług publicznych, samorząd regionalny – za rozwój regionalny, zaś administracja rządowa – za działania kluczowe dla państwa rozumianego jako całość. Aby taki podział mógł funkcjonować w praktyce każdy poziom zarządzania publicznego powinien otrzymać dostatecznie wydajne źródła dochodów – tak aby być w stanie sfinansować realizowanie poszczególnych zadań, w tym oczywiście wypłacać godziwe wynagrodzenia osobom, które zadania te bezpośrednio wykonują. Przez ostatnie lata następowało sukcesywne ograniczanie wydajności źródeł dochodów własnych połączone z zaniżaniem wysokości transferów ogólnych (subwencji) – w wyniku czego wiele jednostek samorządu terytorialnego znalazło się na deficycie operacyjnym (zresztą specjalnie ustawa została zmieniona tak, aby ten deficyt operacyjny był możliwy). Zamiast przywrócić odpowiednie finansowanie samorządu – i nie mówię tutaj o specyficznych pomysłach na nowy system finansowania od 2025 roku – wprowadza się rozwiązania oparte o dotację celową możliwą do przeznaczenia wyłącznie na konkretne cele. Wyjątkowo dużo w tym i obywatelskości, i samorządności...

Zastosowane rozwiązanie ma jednak i dalsze konsekwencje. Przede wszystkim zgodnie z zapowiedzią programy rządowe oparte na ustawie z dnia 26 kwietnia 2024 roku o zmianie ustawy o pomocy społecznej i niektórych innych ustaw mają obowiązywać do końca bieżącego roku. I co potem? Z nastaniem 1 stycznia 2025 roku wszyscy objęci programami pracownicy ze spokojem przyjmą wygaszenie dodatku, choć będzie on stanowił nieraz kilkanaście procent ich wynagrodzenia? Nie będą mieli oczekiwać, że dodatek zostanie włączony w pensję? Wówczas albo rząd będzie musiał przedłużyć funkcjonowanie programów – co w praktyce oznacza ograniczenie samodzielności samorządu i finansowanie go z dotacji; albo jednostki samorządu terytorialnego będą zmuszone tak przykroić swoje budżety, aby sfinansować prezent dany w tym roku przez rząd. Nie wiadomo co gorsze.

Hojny gest rządu uczy ludzi, że z żądaniami płacowymi należy iść nie do pracodawcy samorządowego, ale do rządu. Jeśli ma się odpowiednio dużą siłę przebicia – ale też pracuje się w sektorze, którym zarządza minister z partii potrzebującej szybkiego sukcesu – to na poziomie rządowym będzie się miało zagwarantowane odpowiednie korzyści. Idealny sposób na dezintegrację wspólnot terytorialnych i skłanianie ludzi do wisenia u klamek rządowych.

Jednocześnie następuje fragmentacja systemu wynagrodzeń w sferze publicznej. Nie liczy się logika całości – liczy się to pod jakie rozwiązania branżowe będzie się podlegało. Nawet jeśli będzie to budziło niezdrowe emocje i napięcia.

Sprzątaczką w samorządzie zarabiającą więcej niż taka sama sprzątaczką w sektorze prywatnym dzięki stażowi pracy – mamy. To że przy okazji młody urzędnik odpowiedzialny za kształtowanie praw i obowiązków obywateli też zarabia mniej mało kogo obchodzi.

Wynagrodzenia w ochronie zdrowia rosnące nieproporcjonalnie względem innych części sektora publicznego – mamy. To, że w efekcie zwiększone nakłady na ochronę zdrowia nie przekładają się ani na

poprawę jakości, ani na poprawę dostępności świadczeń mało kogo obchodzi.

Teraz będziemy jeszcze mieli dodatki dla części pracowników. I konieczność odpowiadania osobom pracującym w architekturze, wydziałach komunikacji, czy geodezji dlaczego oni dodatku nie mają. Podpowieź – bo to inne resorty i inni ministrowie.

Co jednak najważniejsze – takimi działaniami politycy odwlekają moment, w którym będą musieli odpowiedzieć wyraźnie na trudne pytania. Pytania o wyznawaną aksjologię. Czy samorządność to faktycznie wartość godna ochrony, czy też tylko wygodny marketingowy frazes? Czy w czasach zewnętrznych zagrożeń ma się świadomość, że odporność buduje się poprzez decentralizację, a nie ręczne sterowanie? Czy mieszkaniec kraju to obywatel, który ma prawa ale i obowiązki, czy też to tylko konsument dóbr publicznych, któremu wszystko się należy?